

"Błyskotliwa. Łapie za gardło!"

**Sarah Pekkanen,**  
współautorka *Anonimowej dziewczyny*

# REKURSJA BLAKE CROUCH

"Mistrzowska. Rozsadza granice thriller'a".

**Karin Slaughter,**  
autorka *Układanki*



# [RECENZJA] "Rekursja" Blake Crouch

*nimfa bagienna*

## Igraszki z czasem

Po przeczytaniu „Rekursji” Blake’a Croucha aż się chce powiedzieć „Miłe złego początki, a koniec...”, no może nie „żałosny” (jak w starym przysłowiu), ale z pewnością mocno niesatysfakcjonujący.

„Rekursja” to niewątpliwie kawałek porządnego hard SF. Co więcej, to jeden z tych przypadków, gdy fantastyka miesza się udatnie z realistycznym thrillerem.

Mamy w „Rekursji” ciekawą próbę wykorzystania ludzkiego mózgu jako swoistej maszyny czasu (więcej nie powiem, żeby nie psuć zabawy). Interesujące połączenie fizyki, fizjologii i filozofii. To miła odmiana po wszelkiej maści maszynkach do zaginania czasu, skokach w czarną dziurę i innych osobliwościach kwantowych. Powiew świeżości w dość mocno wyeksploatowanej tematyce szczerze cieszy. Równie niebanalne jest podejście autora do zagadnienia efektów ubocznych zmiany linii czasowej.

Linia fabularna też wygląda zachęcająco – tajemnicze morderstwo z przeszłości, w dziwny sposób powiązane ze współczesną zbrodnią, plus elementy sensacji: współzawodniczące ze sobą agencje rządowe, terroryści, szalony milioner. Opowieść skomponowana jest na podobieństwo puzzli: początkowo widzimy poszczególne, pozornie niepowiązane ze sobą fragmenty. Z czasem jednak zaczynają się one łączyć w logiczną całość i z pozornego chaosu wyłania się klarowny obraz. Gdy już wydaje nam się, że wszystko wiemy, zza rozwiązania pierwszej zagadki wyłania się druga. Co tu dużo gadać – akcja wciąga i trzyma w napięciu. Jeśli dorzucę do tego ciekawie zarysowane postacie, wyłoni się obraz wzorcowego bestsellera.

No po prostu miódzio.

Tak jest mniej więcej do połowy. Potem niestety nie jest już tak różowo. Fabuła rozjeżdża się w szwach – najpierw tylko troszeczkę, a im bliżej końca, tym bardziej. Pomysł, stanowiący osnowę powieści, choć sam w sobie oryginalny i ciekawy, nie wytrzymuje próby. Nie wiem, co zawiniło – czy autor nie dopracował głównej idei, czy raczej przedobrzył z udziwnianiem, jednak fakt pozostaje faktem: końcowy efekt jest boleśnie niespójny.

Nie należę do osób szukających dziury w całym. Wręcz przeciwnie, podczas lektury książek SF życzliwie zawieszam niewiarę na kołku i równie życzliwie przymykam oczy na drobne błędy logiczne i niespójności. To szczególnie ważne, gdy podstawą powieści są – jak w przypadku książki Croucha – podróże w czasie, bo tam praktycznie zawsze można się do czegoś przyczepić. Z takim nastawieniem rozpoczęłam lekturę, ale nawet moje zapasy dobrej woli na pewnym etapie się wyczerpały.

Co gorsza, autor tak skoncentrował się na pomysle, że tak gdzieś w połowie całkowicie zarzucił pracę nad innymi aspektami tekstu. Bohaterowie, którzy zapowiadali się tak dobrze, zupełnie przestają się rozwijać, stają się płacy, nieciekawi i mocno sztampowi.

Akcja popada w swoistą hibernację. Powieść kryminalno-sensacyjno niepostrzeżenie zmienia się w tragiczną historię miłosną. Nie mam nic przeciwko romansom, ale ten zwrot jest zbyt gwałtowny. Relacja dwójki bohaterów nie jest dopełnieniem opowieści wzbogacającym historię i psychologię postaci, lecz od pewnego momentu staje się głównym jej motywem. Ryzykowne. Może znajdą się czytelnicy, którym ta sztuczka się spodoba, ale mnie nieco zirytowała. Muszę w tym miejscu

zaznaczyć, że wątek romansowy nie jest ani źle napisany, ani źle zaplanowany. Sam w sobie jest w porządku. Mój kłopot polega na tym, że zajął miejsce czegoś, co mnie zdążyło wciągnąć. Co innego mnie w książce zainteresowało, a rozważania psychologiczne odebrałam jak przerwę na reklamy – z niecierpliwością czekałam, aż autor porzuci rozważania psychologiczne i wróci do głównego nurtu opowieści.

Za co kochamy historie o podróżach w czasie? Myślę, że głównie za rozważania „co, jeśli?”. Lubimy obserwować, jak drobne na pozór decyzje zmieniają ciąg wydarzeń, jak postać po raz kolejny dokonuje wyborów, i śledzić, co z tego wyniknie. Niestety, Crouch dość szybko pozbawia nas tej przyjemności. Bohaterowie skaczą w czasie, przeżywają swe życie po raz kolejny, i kolejny, i kolejny, ale my tego nie widzimy. Jedyne, co autor nam pokazuje, to zakończenie sprowadzające się do prostego stwierdzenia „znowu nam nie wyszło”.

Jak sądzę, książka w zamysle miała być ostrzeżeniem przed fatalnymi skutkami zabawy w Boga. Naukowcy przekraczają kolejne granice, ludzkość dostaje coraz to nowe zabawki, do których ewidentnie nie dorosła moralnie i pewnie nigdy nie dorośnie. Problem, choć nie nowy, jest coraz bardziej aktualny, a jego waga z każdym dniem rośnie. Niewątpliwie, nie można go lekceważyć. Rzecz w tym, że na ten temat wylano morza atramentu, a przemyślenia Croucha nic nowego nie wnoszą. Z jednej strony trudno się z tezami autora nie zgodzić, ale z drugiej rozważania nieco trącą wtórnością i w efekcie z kolejnych akapitów wieje nudą.

I jeszcze jedna rzecz. Drobiazg, ale irytujący. Nikt chyba nie lubi być traktowany jak kompletny idiota. A za takiego ma niewątpliwie czytelnika wydawca. Jak inaczej wytłumaczyć przypisy objaśniające, co to jest paradoks dziadka (przypominam, mówimy o książce SF!) albo kim był Guy Fawkes. Wiem, że to akurat nie wina autora, wiem, że przypisy można pominąć, ale jakoś mi się tak dziwnie zrobiło.

Czas na podsumowanie. Jaką książką jest „Rekursja”? Cóż, gdyby oceniać na podstawie pierwszej połowy, należałoby powiedzieć świetną, ale oceniać trzeba całościowo, dlatego w mej ocenie jest pozycją jedynie niezłą.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*